


ROZMAITOŚCI WARSZAWSKIE.



Pismo dodatkowe do Gazety Korrespondenta Warszawskiego.

We ŚRODĘ
D. 24 Listopada
1824 r.

N^{er}: 8.

Varietas delectat.

I.

List do Redaktora Gazety Korrespondenta i Rozmaitości.

WNch 6 i 7 Rozmaitości wyczytałem opis Biblioteki Ambrożyńskiej, wyięty z dzieła pod tytułem: *Voyage dans le Milanais etc.* 1817 przez Millin. Sądząc iż nie będzie przykrem dla lubowników Bibliografii Starożytnej, dowiedzieć się o późniejszym odkryciu które jest skutkiem mozolnej pracy Xiędza Majio, mam przyjemność WMP. donieść, iż w końcu 1819 r. czy też podobno w początkach 1820, ten niespracowany uczonej, z trudnością niezmierną, rozwinął rękopism starożytny, w którym pomiędzy wierszami dzieł Świętego Augustyna, znalazł się pięć ksiąg Cycerona *de Republica* dotąd nieznanych, i część szóstą bez końca. Tego to rękopismu kopię widziałem. Zapewnie żałować potrzeba iż dotąd nieodkryto całości dzieła, utworu równie wielkiego mówcy jak biegłego polityka. Jeżeli okoliczności dozwolą, sądzę iż za kilka tygodni będę mógł Redakcyi komunikować, albo wspomnianą kopię rękopismu Marka Tulliusza, albo też samą

treść i zarys onego wypiszę dla wiadomości publicznej.

Pisano w Warszawie d. 18 Listop: 1824.

X. O. (Krzysztof)

II.

W Numerze 6tym *Rozmaitości Warszawskich* z d. 10 Listopada r. b. donieśliśmy Publiczności o wytłomaczeniu na język Angielski przez szanownego *Justyna Brenan w Dublinie*, rozprawy *Jana Śniadeckiego o Koperniku*: Teraz udzielamy wiadomości tej samej natury, bo również tyczącej się, eżci oddawaney nieśmiertelnemu ziomkowi naszemu.

W *Krakowie*, mieście rodzinném Ojca Astronoma naszego, w którym późnięj przepędził syn młodość swoją na naukach, zostały niedawno poświęcone dwie pamiątki *Kopernikowi*. Pierwszą z tych jest pomnik marmurowy, w sposobie ołtarzowego nadgrodku wystawiony w Kościele akademickim *Sej Anny*, kosztem i staraniem szanownej pamięci *Sebastjana Hrabiego Sierakowskiego*, byłego Rektora Akademii Krakowskiej, Prałata tamtejszej Katedry, Autora dzieła o Architekturze. Drugą pamiątką, jest Ulica nieda-

wno założona i nazwana Ulicą Kopernika, wychodząca na Ulicę Grodzką. Ulica ta, winna przyozdobienie i nazwisko swoje, staraniem Xiędza Mateusza *Dobreczkiego* Kanclerza Katedry Krakowskiej. Ten szanowny Prałat, mieszkający przy Ulicy Kopernika, poświęcił jeszcze swój piękny ogród pamiątkom ludzi sławnych, własnem staraniem wzniesionym, między którymi pomnik Kopernika zasługuje na szczególną uwagę.

Ta chwalebna gorliwość Krakowianów (których wieko-pomny gród, stał się niejako Panteonem chwały Oczystey, zawierającym tyle drogich sercu Polaka pamiątek) dała powód do uwagi następney. Wołynianie przed kilką laty na pamiątkę bytności P. Katalani, nazwali iedną z Ulic *Krzemieńca* Ulicą Katalani. Dobrze to jest, dziwić się i uwielbiać talenta tego rodzaju; ale one nigdy niepowinny brać pierwszeństwa, przed wielkimi cnotami i zasługami obywatelskimi: To jest mówiąc otwarcie: Mieszkańcy *Krzemieńca*, powinni byli nazwać wprzód iaką z ulic *Krzemieńca*, Ulicą wiekopomnego *Czackiego*, który tak wielkie zasługi położył w sprawie oświecenia tamtęj prowincyi; który iako człowiek, obywatel i uczonec, zasłużył na rzetelną wdzięczność terażniejszych i przyszłych pokoleń *Wołynia* i innych przyległych prowincyi. Przewiduję, że nie ieden z mieszkańców tamecznych odpowie na to: „W sercach naszych i naszych wnuków, *Czacki* ma najtrwalszy pomnik; pamięć jego przez najdalsze pokolenia święcie szanowaną będzie. Zgadzam się na to, owszem najmocniey iestem przekonany o tey prawdzie, bo *Wołynianie*, dali tyle dowodów szlachetnego sposobu myślenia i cnot obywatelskich.

— Zgadzam się, ale iednak zostaną przy pierwotkowem założeniu względem nominacyi ulic *ziemi.ńca*.

III.

Wyjątek z listu Franciszka Mireckiego. ()*

Nasz ziomek *Franciszek Mirecki*, w liście swoim pisanym z Medyolanu pod d. 3 Listopada, do iednego ze swoich przyjaciół w Warszawie, wspomina: że w srodku Listopada, wyjeżdża do Genuy w zamiarze wystawienia swojej opery na tamtejszym teatrze, która przed rokiem była skomponowaną na przybycie Króla Sardyńskiego, lecz z przyczyny śmierci tego Monarchy, nie mogła być w ten czas wystawioną. W tymże liście donosi o pobycie Pani *Szymanowskiej* w Medyolanie, i tak o niej pisze. „Nie mogę zakończyć listu abym ci nie doniósł o znanej z pięknego na fortepianie talentu Pani *Szymanowskiej*. Przybyła ona do Medyolanu w pierwszych dniach Października; dała koncert w sali Konserwatorium. Liczne zgromadzenie, złożone ze znakomych osób i z najlepszych Artystów, rzęsił oklaskami ukontetowanie swoje okazało. Talent *P. Szymanowskiej* zasłużył na te oklaski: gra z największą dokładnością, i z czuciem, które w słuchaczy przelewa.

Zaszczycła mnie w ciągu pobytu w Medyolanie, ciągłą przyjaźnią: ia z moiej strony starałem się przynajmniej memi usługami w czasie koncertu, okazać

(*) W Nrze 185 Gazety Korresp: był umieszczony, nadany Redakcyi wyjątek z pism peryodycznych zagranicznych, o przyjeździe *P. Szymanowskiej* w Medyolanie. List rodaka naszego *P. Mireckiego*, potwierdza to co tam było powiedziane.

wzajemny szacunek i admiracyą ku osobie takiego talentu a osobliwie ku rodzance. Przeniosłszy się do Genui, staraniem moim będzie, sprowadzić P. Szymanowską do owego miasta i wyrobić ię znakomity koncert. Artystka ta wyjechała na dniu 24 Paździer: do Florencyi.”

Redakcyja udziela publiczności tę wiadomość bo jest przekonana, iż publiczność czyta z upodobaniem nowiny o sławie ziomków swoich za granicą, i że pragnie aby *Franciszek Mirecki* iak narychle zaczął rozwiać swoje talenta i gruntowną znościomość kompozycyi, na ziemi oyczystey.

IV.

Uroczysty Obrzęd Zgody u Montenegrynów, czyli Czarnogorców. (*)

U wszystkich dawnych potężnych i wolnych narodów, znane były successyine nienawiści i krwawa zemsta. Dziś dostrzegamy to u takich narodów, które w stosunku do naszey cywilizacyi, nazywamy nieokrzesanemi i dzikiemi: (**)

(*) Montenegryni, przez Rossyian nazywani Czernohorcy, lud osiadły w Albanii, mówi ięzykiem Sklawońskiem, wyznaie religią Chrześcijańską obrządku Greckiego. Lud ten znany jest z waleczności swoiey a lubo holdwie Turkom często iednak, wielkie im klęski zadawał. —

Opis ten wzięty jest z dzieła: *Voyage historique et politique, au Montenegro*, Par Mr. le Colonel Vialla de Somniers.

(**) Tę prawdę stwierdzają wszystkie narody Kaukazkie. — Dotąd tam

U wielu z tych ludów, wzajemna sroga nienawiść, kończy się zniszczeniem całego nieprzyjaznego pokolenia; często umarza się ta nienawiść opłatą pieniężną, często za pośrednictwem zwierzchności. U Montenegrynów, następnym sposobem załatwia się ta okoliczność. Kiedy dwie rodziny postanowią zgodzić się, i na zawsze ukończyć zawiść, proszą naprzód ażeby się zebrał sąd nadzwyczajny czyli tak nazwany *Kmeti*, składający się z 24 szanownych starców, wybieranych w liczbie 12 z obu zwaśniionych rodzin. Kapłan téy wioski, lub okolicy, gdzie dokonana była ostatnia obraza, lub spełnione zabójstwo, przewodniczy temu nadzwyczajnemu sądowi; i w przypadku niezgodności zdań, ma głos stanowczy; lubo to się rzadko zdarza, bo rzecz cała bywa zwykle wpród dobrze zgłębiona nim sąd się zbierze; i ci sędziowie polubowni, zawsze prawie są z sobą zgodni.

W dniu zebrania tego sądu odprawia się uroczyste nabożeństwo; Chorągwie powiewają na około Cerkwi i przy wejściu do niej. Niestychać żadnego wystrzału

krwawa nienawiść trwa niekiedy przez kilka pokoleń. Rodziny, znuzone wzajemnem prześladowaniem, często i tam przystępują do zgody. — W czasie pobytu między tymi ludami w ciągu niewoli w r. 1813 i 1814, dwa razy byłem świadkiem, podobnego przymierza między mieszkańcami Wielkiej Kabardy: godziły się tam dwie rodziny, które były z sobą, w krwawey nienawiści przez 5 pokoleń. Obrzęd przymierza jest szczególny, mogący zastanowić uwagę myślącego i tkliwego człowieka. Na innym mieyscu dam rys tego obrzędu. (R)

póki się nieskończą obrady, wszyscy członkowie *Kmeti*, nie iedzą nic na Zgromadzeniu; i wszyscy obecni tak męszczyzn; iak niewiasty, ubieraią się w najlepsze szaty. Na godzinę przed zaczęciem nabożeństwa, Sąd nadzwyczajny czyli tak nazwany *Kmeti*, zgromadza się dla ocenięcia krwi przelanej.

Za każdą ranę którą nazywaią krwią liczy się 10 cekinów; za głowę kapłana, lub naczelnika zgromadzenia, płaci się 7 razy wiecéy. Ta cena zachowuje się od naydawniejszych czasów; teraz iednak zmniejsza się czasem stosownie do okoliczności, niekiedy utwierdzaią cenę pośrednicy, za zgodą stron obu. *Kmeti* ma prawo wytrącać z summy oznaczoney 40 cekinów dla swoich członków; lecz te pospolicie są obracane na korzyść winnego, który ie odbiera zaraz po skończonym obrzędzie przymierza. Po ustaleniu ceny sąd nadzwyczajny (*Kmeti*) oświadcza swoje zdanie obu stronom, a te same wyznaczaią dzień obrzędu. Przyiciele i krewni stron obu, natychmiast iedni drugich uwiadamiaią o tém. Przychylni każdéy z tych rodzin, również staraią się oświecić o całym toku interesów, ażeby czasem przez nieporozumienie, przymierze się nierozchwiało, przez coby sąd doznał poniżenia. Po takim przygotowaniu całej rzeczy, naznacza się czas i miejsce dla zatwierdzenia uroczystego układu; lecz przedewszystkiem muszą otrzymać pozwolenie od Biskupa (*Władyki*) i rządzczy, którzy nigdy nie odmawiaią; owszem zawiadamiaią o tém całą prowincyą i sami często przyeżdzaią z licznym orszakiem na miejsce gdzie się to uroczyste przymierze odbywa.

Gdy przyidzie dzień naznaczony, *Pisarz* (czyli Sekretarz Sądu) posyła rano, do domu skrzywdzonego 12 niewiast z których każda ma z sobą dzieci, każdemu zaś dziecięciu daią białą chustkę. Te dzieci stukaią do wrót domu i proszą z płaczem, ażeby skrzywdzony wzruszył się ich niewinnością; po niejakim czasie na płacz i proźby dzieci i matek, wychodzi i odbiera do siebie dwanaście białych chustek.

Tegoż dnia odbywa się uroczyste nabożeństwo: wszyscy poszczą, zatykaią chorągwie na około Cerkwi, i dzwonią we wszystkie dzwony. Po skończoném nabożeństwie 24 Pośredników schodzi się na miejsce naznaczone, często między murami klasztoru, lub niedaleko świątyni, w wiosce zamieszkałéy przez skrzywdzonego. Ten w towarzystwie swoich krewnych i starców miejscowych idzie na zgromadzenie zaraz za kapłanem. Na końcu równiny, tworzą półkóle, odosobnione od reszty widzów, w którym zasiadaią członkowie Sądu. (*Kmeti*)

Niebawnie, na drugim krańcu równiny ukazuje się winowayca, to iest ten który skrzywdził lub obraził stronę przeciwną, otoczony krewnymi, mając zawieszoną na szyi broń którą ostatniego dokonał zabójstwa, pełźnie na kolanach aż do miejsca, gdzie Sąd zasiada. Wtedy kapłan zdeymnie z ramion upokorzonego broń zabójczą, opuszcza ją ku nogom swoim i potém odrzuca iak naydaley od siebie: widzowie porywaią tę broń, i łamią na drobne części. W téyże samey chwili, winny oświadcza, że chętnie poddaie się wyrokowi sądu, i zapytaie swego przeciwnika, czy chce szczerze zanie-

chać na zawsze nienawiści, i poprzestać zemsty. Tu skrzywdzony, okazuje mocne wzruszenie, płacze, zamyśla się, pogląda w niebo, wzdycha, zwłóczy; rysy jego twarzy zdają się okazywać, że dusza miodną jest nayprzeciwniejszymi uczuciami. Przyjaciele i krewni oboiey strony, proszą, zaklinaią, ażeby przebaczył i pogodził się; zaczyna się rozmowa, która coraz bardziej staje się żywszą. Znakomitsi członkowie zgromadzią się, otaczają obwionego, prosząc o przebaczenie. „Na iednym z podobnych obrzędów, byłem obecny, (mówi Pan *Vialla*); wśród długiego wahania się skrzywdzonego, poważny ieden starzec zbliżył się i rzekł z gniewem”. Dla czego tak długo zwlekaś człowiecze z sercem lodowatém? „Dusza moja ieszcze się nieprzygotowała”: — odpowiedział z dumą, skrzywdzony. — Wszyscy obecni odstąpili, dając mu czas do namyslenia się, winny zaś ciągle klęczał z głową zwieszoną ku ziemi unikając wzroku przeciwnika. — Nastąpiło głębokię powszechnę milczenie. Kapłan zbliżył się do skrzywdzonego, rzekł pocichu do niego słów kilka; a potem w poważném milczeniu wskazał ręką na niebo. Obrażony, niemógł dłużej oprzeć się uczuciom wznioślejszym, zbliża się do przeciwnika; iedną ręką podnosi go z ziemi, drugą wskazuje na niebo, i mówi. „Boże bądź świadkiem, że mu przebaczam”. Po tych słowach, obadwa rzucili się w objęcia swoje, zaczęli się całować i ścisnąć; powstały radośne okrzyki między krewnymi przyjaciółmi, którzy tak że wzajemnie siebie całować i ścisnąć zaczęli”. W czasie tey powszechnéy radości, kapłan miejscowy i najstarszy członek Sądu, dają braterskie pocałowanie godzącym się

przeciwnikom. Skrzywdzony oświadcza na nowo przed całym zgromadzeniem, z twarzą wypogodzoną i szczerością malującą, że nazawsze wyrzeka się wszelkiey nienawiści i zemsty; poczem Sędziowie i krewni z oboiey strony, udają się do wioski gdzie mieszka ten który prosił o przebaczenie: tam zaprasza wszystkich na hoyną biesiadę. — Przy takich zdarzeniach, pod gołym niebem, w polu lub w śród wioski, pieką całe woły, barany i inne domowe zwierzęta. Przyjaciele, znajomi, widzowie, słowem wszyscy którzy wtenczas do tego miejsca przybędą, są uczestnikami uroczystości. W czasie uczyty, przynoszą złoto, srebro i inne kosztowne rzeczy w naczyniach kościelnych; często się zdarza, że skrzywdzony przez wspaniałomyślność, żadney ofiary przyjąć niechce.

Wyrok sądowy, czyli raczcy uroczysty Akt przymierza, przepisany na dwie ręce, oddany zostaje kapłanowi miejscowemu. Oba te exemplarze związane są sznurkiem iedwabnym przez który iest przeciagnięta naydrobniejsza moneta turecka. Kapłan rozcina ten sznurek, tak że połowa monety iest przy iednym, druga połowa przy drugim exemplarzu: złożenie obu połowie monety, zupełnie do siebie podobnych, dowodzi tożsamość; a razem iest emblematem doskonałey zgody i iedności. — Uroczystość kończy się strzelaniem z ręcznéy broni, trwającem przez kilka godzin na wszystkich drogach i gościncach którey goście powracają do domów. —

Oto iest prosty obraz obrzędu prawdziwie wielkiego w pożyciu towarzyskiem. Ziomkowie uniesieni chwilowem gniewem lub interessem, prześladowujący się wzajemnie

nie, wciągu całego życia; przekazując zemstę dzieciom, i wnukom swoim, uczu- i nakoniec potrzebę zaniechania krwawey nienawiści, wynurzyli swoje życzenia pośrednikom, i podają braterskie dłonie. Lecz chcą aby ten ważny akt, dokonany był w obliczu nieba i ludzi, — chcą się rzetelnie z sobą, z Niebem i z ludźmi pogodzić. Obrzęd, godny zaiste! myślącego stworzenia; obrzęd którego widok, rozrzewnia serce zdolne do przyjęcia tkliwych i wznioslejszych wrażeń; a tem większego godzien podziwienia, że jest we zwyczaju u ludu, który przez położenie i zbieg okoliczności, krwawem trudni się rzemiosłem i jest uważany za wpółdziki.

Fr. Gr.

V.

Bliższe wyjaśnienie powodów, Wyprawy Francuzkiej do Egiptu. ()*

Wyprawa Francuzów do Egiptu, uważaną zawsze była za wielką tajemnicę polityczną. Wielu było tego zdania, że Egipt jest tylko miejscem spoczynku, a raczej punktem przejścia do Indyi, w celu zniszczenia przewagi Anglików w Azji. Inni dając wolne pole ognistey wyobraźni, zapewniali: że prawdziwym celem téy wyprawy było podbicie Państwa Ottomańskiego, ażeby otoczywszy Europę, przepisywać téy, potem prawa ze stolicy Sultanów. W obłąkaniu umysłów po wypadkach roku VIIgo (1799)

*) Wyiątek z dzieła pod tytułem: *Histoire de l'expedition Française en Egipte, par P. Martin. Membre de la Commission des Sciences et Arts d'Egipte etc. Paris 1815.*

posunięto domniemania tak daleko, że wyprawę Egipską przypisywano przewadze stronnictwa Bojalistowskiego, wspieranego przez Dyrektorów pałacu Luxemburgskiego, których z powodu tego, oskarżono. — Dyrektorowie zwalili winę na Bonapartego, który wterczas już był w Egipcie. Pewien Minister, człowiek godny szacunku, będący w owéy chwili na czele Ministerstwa Spraw Zagranicznych, widział się być znaglonym do tłumaczenia się przeciw zarzutom, iakoby on tę wyprawę doradził. Lecz dowiódł, że dawno jeszcze przed iego urzędowaniem, już projekt wyprawy Egipskiej był przygotowanym, niemniéy że podaną była razem z tym projektem myśl uzyskania zezwolenia Sułtańskiego, na to, aby Francya, za straty swoje w Indyach i na Antylach poniesione, szukała odwetu w Egipcie, iako w kraju, który się z pod zwierzchnictwa Porty już wyłamał.

Magalon Konsul Francuzki w Kairze, pierwszy podał myśl zawiązania Egiptu. — A ponieważ bez przestanneprawie przychodziły zażalenia od osadników Francuzkich, przeciwko uciesnieniom Baszów, przyjęto więc bez trudności projekt iego, co dowodzi między innymi list, pisany przez Ministra Interessów Zagranicznych Karóla Delacroix, do tegoż P. Magalon, w osnowie następujący:

„Z Paryża d. 29 Termidor Roku IVgo (1796.)

„Ociągałem się dotąd w odpowiedzi na pisma W Pana, w nadziei: że rozmaite tegoczesne wypadki, naprowadzą sposobność ukarania Baszów Murada i Ibrahima, czyli to za pośrednictwem Porty, czyli przez nas samych. — Lecz okoliczności nie zmieniły się jeszcze, i dla tego trzeba odstąpić do dalszego czasu, wszelkich względem Egiptu zamysłów. — Co do mnie, niezaniebam niczego, gdyż ta

część kraju zajął szczególniej uwagę moją; przewiduję korzyści iakie zład Rzeczpospolita odniesie. Niebędę się w tój mierze obszerniej tłumaczył, bo rozumiem, iż dosyć WPanu na zapewnieniu, że widoki moje opieram na zasadach wyłuszczonej w piśmie iego z d. 27 *Prairial* roku III, do obywatela Verninac przesłanem, a wiele zdrowych i korzystnych myśli obejmującym. — Naradzę się z WPanem względem tych wszystkich okoliczności skoro do Francji powrócisz, bo mam nadzieję: iż ułatwisz swoje domowe interessa w Marsylii, nieomieszkaż odwiedzić Paryża, w celu dania rządowi wszelkich objaśnień, któreby w przedmiocie stosunków i widoków naszych względnie Egiptu użyteczne być mogły. Z tych to pobudek spodziewań się, że urlop którego WPan na rok ieden żadałeś, a który mu chętnie udzielam, niebędzie dla oyczyny bezkorzystnym.”

(podpisano) P. Delacroix.

Działo się to w tych czasach, gdzie było w modzie zwać Wielką myślą każdy projekt nowych zdobyczy; i dla tego można łatwo przypuścić, że Francuzi upoieni szczęściem, które im wtenczas sprzyjało, oraz podniecani nadzieją korzyści, odnoszonych z traktatów zawieranych pojedynczo z mocarstwami stałego ładu, łatwo dali się uwieść myśli podbicia Egiptu, lub też że olbrzymim przedsięwzięciem chciano zatrudnić żołnierza, którego się lękano.

Jakoż w rzeczy samej, pochwylił skwapliwie rząd ówczasowy, okoliczność zawarcia pokoju z Austrią, iako porę do tego najszybszą; zwłaszcza, że uspokojenie Austrii, uważano za okoliczność, która Hiszpanią, Włochy i Prusy, do zawarcia pokoju skłonić była zdolna.

Traktat w *Campo Formio* zawarty, wracał na łono Francji zwycięzkie wojska, a na ich czele, wodza zdolnego do wszelkich przedsięwzięć. Takim go uznali już wtenczas wszyscy, przynajmniej wszyscy ci, którzy z czynów dokona-

nych, umieli dociec tajników iego serca. Ci to, lękając się przewagi potężnego zwycięzcy wodza, osądzili także za rzecz przyzwoitą otworzyć nowe pole, chciwemu sławy i zdobyczy, młodemu bohaterowi.

Egipt niegdys teatr wielkich czynów i sławy Alexandra i Cezara, podchlebiał dumie i miłości własnej człowieka, już wtenczas bohaterem Francji nazwanego. A że człowiek ten, zawierał już układy z panującymi Xiążętami, był więc niezbędnym, bo można było przewidzieć, że niebędzie chciał powrócić do nieczynności, a nadewszystko, do tej równości i posłuszeństwa, które dla wszystkich obywateli prawo zakreślało. Słowem, że niebędzie chciał dłużej, być narzędziem chwały rządu swojego.

Już doświadczył on, że tak powiem, samowładztwa, bo rządził się nim we Włoszech, i te pierwsze powodzenia napoiły go marzeniami, obszerniejszych na przyszłość zamiarów i widoków.

W tym to celu powrócił Bonaparte do Paryża, lecz odgadnięto myśli iego. — *Reubel* i *La Reveillere Lepeaux*, umieli wprawdzie zniweczyć wszelkie zasady do których się udał, lecz trudno im było pozbyć się niebezpiecznego rywala. Trzeba więc było wymyślić kolosalną wyprawę do Egiptu, którą ubarwiono niezliczonymi korzyściami mającymi wyniknąć dla handlu i dla potęgi francuzkiej. — Postanowiono więc wysłać poselstwo do W. Sultana, z oświadczeniem trwałej przyjaźni ze strony Francji, i z zapewnieniem zwierzchnictwa nad krajami, które podbić zamierzono; a Bonapartemu ofiarowano dowództwo wyprawy z tytułem naczelnego wodza Wojska Angielskiego, ponieważ było to iedyne wtenczas mocarstwo, z którym Francja w wojnie zostawała.

Bonaparte, przyjął ten tytuł; lecz pomimo widocznych chęci i dążeń Rządu, sam w przyspieszeniu tej wyprawy, nie okazał się czynnym. Chciał zapewne

przedewszystkiem wybaczyć ducha publicznego, i dla tego w ciągu tego czasu, nieomieszkał zawsze znajdować się na Teatrze, gdzie w ubiorze prostym bez wszelkiej ozdoby zwykł się był pokazywać. Ale poznawszy, że obecność jego, zamiast coby miała podniecać zapał i uniesienia, przeciwnie ostudzała i podziw dla jego osoby, uznał, że jeszcze nienadszedł czas, stosowny do wykonania zamiarów które w gruncie duszy chował.

Niemógł już dłużej ociągać się. Dyrektoryat nastawał na jego odjazd tak dalece, że na dniu 23 Kwietnia 1798 r. wszystko już było w pogotowiu do wyjazdu, gdy w tém odebrano w Paryżu wiadomość, o znieważeniu kilku osób z orszaku *Bernadotte*, ówczesnego Ambasadora Francji w Wiedniu.

Chciał *Bonaparte* korzystać z tej okoliczności, i pod pozorem wyniknąć ztąd mogących kroków nieprzyjacielskich, oświadczył Rządowi potrzebę wstrzymania wyprawy egipskiej, przynajmniej aż do odebrania z Wiednia urzędowych względem zaszłego wypadku doniesień. Tymczasem niezaniebdał niczego aby pozyskać przeważniejszy wpływ do obrad Dyrektoryatu, który domyślając się jego zamiarów i lękając się o siebie, wydał mu w d: 3 maja nowy rozkaz do bezwłocznego oddalenia się. — *Bonaparte* w żywém o to przymówieniu się, oświadczył, iż prosić będzie o uwolnienie ze służby, lecz gdy jeden z Dyrektorów (*La Reveillere*) pochwycając za pióro, podał mu je mówiąc: „Jenerale! w mocy jest W Pana w tej chwili to uczynić.” *Bonaparte* pokrywszy milczeniem mocne wzruszenie, wyszedł natychmiast z sali obrad Dyrektoryatu, i nazajutrz wyjechał z Paryża, do obowiązków dowództwa nad wyprawą egipską; oddalając się zaś, rzekł do jednego z przyjaciół swoich: — „Jeszcze niedożył owoc; trzeba odjeżdżać, ale wracać wtenczas, kiedy pomyślna pora zabłysznie.

VI.
ORZĘD I ŻABA.
B a y b a. ()*

Krażąc pod iasnym obłokiem,
W szybkim, nieścignionym locie,
Orzeł przenikliwym wzrokiem
Postrzegł brzydką żabę w błocie.
„Dziwny rzeczy gust téy żaby,
Jaka nikczemność iéy duszy,
Jakież mieć może powaby
Nużać się w błocie po uszy?” —
Żaba na to, gorzey błądzi,
Kto o gustach zwierząt sądzi.
Ten co wiecznie światem władał,
Rożne skłonności stworzeniom swym nadał
Ty Orle wzniesion nad powietrzne szlaki,
Gdzie wieczna panuje cisza,
Miotając gromy Jowisza
Tworzysz niemi ród wszelaki.
Koń w zawodzie nieścignionym,
Z rozwianą grzywą z nozdrzem zapalonym,
Lubi zbrojne szeregi łamać, znosić, ścierać,
I piękne laury w nadgrode odbierać.
Słowik ukryty pod cieniem,
Przy drzącym blasku Xiężycy,
Wdzięcznym, słodkim swoim pieniem;
Tkliwych kochanków zachwyca.
Lew krwią rozdartych zwierząt paszczę
broczy,
Złotym ogonem Paw w około toczy.
Podług skłonności swoich, wszyscy czynią:
Ja z przyjaciółką mam świnią,
Więszego szczęścia nieznamy,
Jak gdy w środku kałuży albo ciemney
iamy,
Od stóp do głowy powalane błotem,
Leżemy sobie pokotem.” —
O gust ten żabę naszą nikt nie wini,
Uysć nawet może dla świni,
Lecz ten, któremu Bóg prawicą dzielną,
Dał rozum i wlał duszę nieśmiertelną,
Postępowaniem zawsze z cnotą zgodnym,
Twórcy swojego niech się staie godnym.
Ulecz należy dopuszczeniom Nieba,
Lecz nie leśdz w błoto, zwłaszcza gdy
nie trzeba.
J. U. N.

(*) Wyjęta z ostatniego tomu Roczników Towarzystwa Przyjaciół Nauk, który niedawno wyszedł z druku.